Rok XIX. We Lwowie, dnia 27. października 1911. Nr. 44.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Pius X. o krótkich naukach przy każdej Mszy św.

X. prof. Gatterer T. J. ogłasza w „Kathol. Kirchenzeitung" (Salzburg 28/IX. b. r.) następujące uwagi na ten temat:

W dniu 6. czerwca b. r. wystosował Ojciec święty do biskupów Brazylii list, w którym ich pociesza i zachęca do wytrwania w dalszej pracy, następnie wyraża swą radość z powodu postępów, jakie czyni Kościół w Brazylii, a wreszcie zwraca uwagę na pewne ważne sprawy, na które biskupi powinni mieć szczególną baczność przy pracy duszpasterskiej, a więc na wychowanie gorliwego kleru, opiekę nad katolickimi przychodźcami, sprawę prasy i organizacyi. Między innemi mówi też Ojciec święty o kaznodziejstwie kościelnem, napominając wszystkich kaznodziei, zwłaszcza proboszczów, by nie zaniedbywali pod żadnym warunkiem obowiązku nauczania wiernych za pomocą kazań katechetycznych, przedewszystkiem zaś homilii. Potem tak pisze: Byłoby to nader korzystne dla ludu chrześcijańskiego, gdyby i u was został zaprowadzony nadzwyczaj zbawienny zwyczaj, praktykowany już pilnie w innych dyecezyach, który polega na tem, że każdy kapłan świecki i zakonny co niedzielę i święto w czasie Mszy świętej przemawia do wiernych od ołtarza o jakiej prawdzie wiary. Gdzie jest brak kapłanów, jest tu sposób najprostszy pouczenia wiernych o obowiązkach chrześcijanina, i bardzo pragniemy, żeby u was kapłani ten zwyczaj zaprowadzili i trzymali się go".

X. Gatterer dodaje do tych słów Piusa X. takie uwagi: Chrześcijanie powinni co niedzielę i święto w ten sposób słuchać nawet cichej Mszy świętej, żeby zarazem musieli usłyszeć choć kilka słów o nauce wiary i obyczajów! W ten sposób moc słowa Bożego dotarłaby znowu nawet do tych tysiącznych rzesz chrześcian, którzy wprawdzie jeszcze chodzą na Mszę, ale od kazania stronią przez całe lata; idąca za słowem Bożem łaska trafiłaby w serca i zniewoliłaby niejednego do spełniania obowiązków religijnych. Wszędzie, gdzie tylko zostały zaprowadzone te króciutkie przemowy obok kazań parafialnych i nauki katechizmowej, doświadczono nadzwyczaj błogich skutków tej praktyki.

Gdzie jest więcej kapłanów i dlatego odprawia się więcej Mszy św. równocześnie, musiałby się znaleźć dla tej praktyki odpowiedni modus procedendi. W Ameryce Półn. i w Holandyi całkiem słusznie unika się równoczesnego odprawiania kilku Mszy św. w niedziele i święta i w zakładach lub klasztorach, które mają wielu kapłanów, celebransi nadliczbowi, którzy nie są potrzebni do nieprzerwanego i ciągłego nabożeństwa w kościele, odprawiają w kaplicach prywatnych, aby uniemożliwić wiernym wysłuchanie Mszy świętej bez krótkiej nauki. Zresztą możnaby ostatecznie odprawiać równocześnie przed wielkim ołtarzem i przed bocznymi lub w kaplicach. W takim jednak razie trzebaby zakazać ministrantom dzwonienia przy Mszach, odprawianych przy bocznych ołtarzach [1]), co zresztą wogóle lepiej się zgadza z odnośnymi przepisami liturgicznymi. Celebransi u bocznych ołtarzy musieliby na czas nauki, wygłaszanej po Ewangelii Mszy św. przed ołtarzem głównym, przerwać każdy swoją Mszę św. także po Ewangelii, albo jeśliby się to nie dało wykonać (jak n. p. w miejscach odpustowych), musiałoby się wiernych pouczyć, żeby uważali tylko na główną akcyę liturgiczną, t. j. baczyli tylko na naukę i Mszę św. przed wielkim ołtarzem, a nie na to, co dzieje się równocześnie u bocznych ołtarzy.

α.

Dop. redakcyi. Naszem zdaniem możnaby prawie wszędzie spełnić to życzenie Ojca św. bez wielkiej trudności, a z wielkim pożytkiem dla tych wiernych, którzy nigdy na sumę nie chodzą.

[1]) W rzeczy samej to ciągłe dzwonienie ministrantów (często jakby zawziętych na tym punkcie) w czasie wszystkich Mszy św., odprawianych równocześnie w jednym kościele, wcale nie jest potrzebne i powoduje niemiłe zamieszanie i niespokój: jedni wstają na Ewangelię, nagle obok dzwoni ministrant na podniesienie i ludzie nie wiedzą, co ze sobą zrobić.

Ze sfer ruskich.

(Walka z Biskupem. — Dziwne pomieszanie pojęć. — Różnica zdań w sprawie celibatu duchownych. — »W imię prawdy«).

Od dawna już nasuwała się nam myśl, że należałoby powiedzieć coś w „Gaz. Kośc." o gwałtownych i brutalnych napaściach ruskiej prasy radykalnej i schyzmofilskiej na Najprz. X. Biskupa dyecezyi stanisławowskiej. Ale wstrzymywała nas wielka trudność, jaką odczuwamy zawsze, ilekroć chcemy zapoznać naszych Czytelników z dążeniami Rusinów. Trudno nam bowiem pojąć całą ich zawikłaną psychologię i prądy, jakie wśród nich nurtują, bardzo zaś rzadko wypowie ktoś z nich otwarcie, jakie są właściwie ich cele i pragnienia. Nie mogliśmy więc także jasno pojąć pobudek, któremi kieruje się ogromny — niestety — zastęp nieprzyjaciół X. Bisk. Chomyszyna. Woleliśmy zatem nie zabierać w tej sprawie głosu.

Ale w ostatnich czasach zaszedł wypadek, który nas do tego zniewala. Stała się rzecz straszna: kapłan dokonał zamachu na swego Władykę! Czy to był obłęd, czy rozpacz, czy żądza zemsty — czy i o ile wpłynęła na złoczyńcę agitacya, skierowana przeciw Biskupowi — to pokaże się dopiero po dokładnem zbadaniu sprawy, po odsłonięciu wszystkich nieznanych nam jeszcze okoliczności i sprężyn. Dziś możemy tylko stwierdzić, że prasa wroga Biskupowi, upatruje w tym zamachu nie czyn zbłąkanej jednostki, ale ośmiela się twierdzić, że wywołał go sam napadnięty swoją „bezwzględnością", „tyranią" itp., że był to wybuch nienawiści, którą wzbudził przeciwko sobie wśród swojego duchowieństwa!

Cała prawie prasa ruska daje już od długiego czasu wyraz tej nienawiści, a zwłaszcza dzienniki, popierane przez główne stronnictwa, na które podzielone jest duchowieństwo ruskie: „Diło" i „Hałyczanin". Odmawia się tam wszystkiego X. Biskupowi i wystawia się całą jego działalność w jak najgorszem świetle. Kiedy np. niektóre pisma polskie nazywają go „bardzo gorliwym Ukraińcem" i twierdzą, że „tylko wybryki nacyonalistyczne ukraińskie znachodzą u Władyki czułą opiekę i ochronę" („Przegląd" Nr. 69 z 24 marca rb.), krzyczą przeciwnie ruscy narodowi demokraci, że on działa na korzyść Polski, a rusofile bronią przeciwko niemu Unii i obrządku greckiego. Wszystko, co X. Biskup czyni dla dobra Cerkwi z najlepszych pobudek, wywołuje zaraz ujemne sądy i podejrzenia, a ogół ruski woli wierzyć swoim dziennikom niż jemu. Kiedy np. wezwał do składek na zakład wychowawczy Sióstr Bazylianek w Stanisławowie, napisano w „Dile" (Nr. 9 z r. b.), że „Biskup swoją władzą zniewala biednych świaszczennyków wiejskich, żeby sobie ostatki odejmowali od ust i oddawali na ten instytut".

Ogromna znowu podniosła się wrzawa w prasie, kiedy polecił swemu klerowi zakładanie czytelń parafialnych któremi mają kierować parochowie. Widziano w tem zamach na narodowe instytucye oświatowe, a przecież Biskup katolicki ma obowiązek zwalczać wszystkie dążenia pseudo-kulturalne, których właściwym celem jest odebranie ludowi wiary, nie może więc popierać ani „Proświty" ukraińskiej (otrzymującej także od naszego Sejmu bardzo znaczną subwencyę!) ani tow. im Kaczkowskiego i musi przyczyniać się wedle możności do rozszerzenia oświaty prawdziwej, zgodnej z nauką Kościoła.

Największe zaś wybuchy wściekłości wywołało jego wystąpienie przeciw bezbożnej prasie. A wszakże doszło do tego, że prasa ta głosi całkiem otwarcie hasła antyreligijne, miota bluźnierstwa, wychwala Ferrera itd. Tak np. zamieścił M. Łoziński w Nrze 54 „Diła" z r. b. artykuł naczelny, w którym między innemi pisze: „Macierzyństwo dla Szewczenki jest tak święte, że przed jego świętością znikają wszystkie pseudo-etyczne rozróżniania pomiędzy matką ślubną i nieślubną i w celu zrehabilitowania matki pokrytki[1]) Szewczenko stawia ją na takiej wyżynie, że jako matkę pokrytkę wyobraża Maryę, Matkę Jezusową"!

Artykuł ten bluźnierczy, a zarazem propagujący nierząd, bo uznający rozróżnianie między matką ślubną, a nieślubną za „pseudo-etyczne", musiał oburzyć do głębi wszystkich, którzy nie przestali jeszcze czcić i miłować Zbawiciela i Najśw. Jego Matki. To też i część księży ruskich założyła z tego powodu protest przeciw tendencyom „Diła". I tak oświadczyło duchowieństwo ruskie dekanatu horodeńskiego, zebrane na „soborczyku":

„Chociaż już nieraz tego roku zaznaczyliśmy nasze stanowisko wobec wrogich katolickiej Cerkwi czasopism wogóle, zarówno liberalno-masońskich, jak schyzmatyckich, to tym razem znowu zebrani na soborze dekanackim w Tyszkowcach, uważamy za obowiązek napiętnować umieszczony w 54 Nrze „Diła" artykuł podpisany przez Michała Łozińskiego, pełen najcięższych herezyi i zniewag wiary chrześcijańskiej. Panek ten, nadużywając znanego poematu Szewczenki „Marya" do szerzenia swoich bezwyznaniowych tendencyi, splugawił i zmieszał równo z błotem najświętsze dla duszy chrześcijańskiej dogmaty naszej wiary: świętość nieustannego dziewictwa Przeczystej Matki Boskiej, świętość sakramentu małżeństwa splugawił nawet samą istotę Chrystyanizmu, Boskość Jezusa Chrystusa. U tego pana Jezus Chrystus nie jest nawet wcielonym Synem Boga, nie jest nawet synem zwyczajnych rodziców ślubnych, jeno nieprawym synem upadłej kobiety! Redakcya „Diła" przyjmując ten plugawy artykuł na swoje łamy, postąpiła całkiem konsekwentnie wedle z góry obmyślanej taktyki, otwarcie wyjawionej w tegorocznym numerze 89, ażeby te idee bez świadomości czytelnika, a może nawet wbrew jego woli chwyciły się jego duszy — jak napisano dosłownie: „Bo taka już dusza narodu" (ruskiego) „Choć ona nie sprzyja nowościom, choć nie lubi roztrząsać swych zasad, tykać uznanych podstaw myślowych i sądów moralnych, to jednak poddaje się nawet największym przełomom ideowym, przyjmuje za swoje najbardziej obce myśli i wartości, jeżeli nie padną tylko jak grom z jasnego nieba, ale po-

[1]) Tak nazywają Rusini dziewczynę upadłą, która wydała na świat dziecko nieślubne

woli, kropla za kroplą, artykuł za artykułem. . wnikają w głębiny duszy narodowej" Tak! był kiedyś Jezus Chrystus w oczach „Diła" tak wielkim, że mógł stać nawet obok Buddy, Tołstoja albo Russeau'a, dziś jednak wskutek konsekwentnie przeprowadzonej taktyki jest wcielony Syn Boży... synem jawnogrzesznicy itd."

Protesty te nie spodobały się naturalnie bezwyznaniowcom ukraińskim, a zwłaszcza „Diłu", które wystąpiło po nich jeszcze gwałtowniej przeciw X. Bisk. Chomyszynowi, wzywającemu duchowieństwo ruskie do popierania prasy katolickiej i do akcyi energicznej przeciw takim pismom, jak „Diło". Ale i wielka niestety część duchowieństwa ob. gr. nie była zadowolona z walki wydanej „Diłu" i nie przestała go prenumerować.

Większym jeszcze kamieniem obrazy był i jest dla ogółu ruskiego fakt, że X. Bisk. Chomyszyn zachęca swoich kleryków do celibatu. Ma to być straszny zamach na Cerkiew, na świętość jej obrządku, na najwyższe dobra narodu! W zachęcaniu tem widzą przymus, przeciw któremu każdy Rusin prawdziwy powinien protestować. Zwołano też kilka już wieców, które oświadczyły się stanowczo przeciw temu dążeniu (we Lwowie 5 lut., w Przemyślu 21 lut. rb. itd.). W styczniu rb. zebrała się świecka inteligencya ruska w Kiczmaniu na Bukowinie i uchwaliła rezolucyę, w której między innemi tak powiedziano o planie rozpowszechnienia celibatu wśród duchowieństwa ruskiego: „Wszelkie dążenia, żeby wprowadzić w naród hasła przeciwne jego dawnej tradycyi i przeciwne powadze naszego obrządku, a osobliwie dążenia, żeby stworzyć z naszego duchowieństwa czynnik organicznie obcy wśród narodu, spotykają się wszędzie z najostrzejszem osądzeniem u ludzi dobrej woli! Bo te usiłowania są jak najbardziej szkodliwe i wyglądają, jakby były dyktowane chytrym pomysłem wrogów na to, aby podkopać powagę i znaczenie szanowanego dotąd ruskiego duchowieństwa i wprowadzić rozkład w ruską społeczność".

Tow. im. Kaczkowskiego wydało już nawet osobną broszurę (w marcu rb). w obronie małżeństwa księży ruskich p. n. „Brak i bezbraczje naszoho russkoho duchowenstwa". Bezimienny autor (najprawdopodobniej ksiądz ruski żonaty), posługuje się w obronie swej tezy argumentami nietylko naciągniętymi, ale wprost kłamliwymi, które wprowadzają w błąd nieświadomych rzeczy czytelników i poniżają święte dziewictwo. Tak np. pisze on na str. 44 bez żadnych wyjaśnień ani ograniczeń, że „w pierwszych wiekach chrześcijaństwa św. Apostołowie, biskupi i duchowni byli żonaci"; — dalej przytacza obecność Chrystusa P. na godach w Kanie galilejskiej w takim związku, jak gdyby ten fakt przemawiał za koniecznością małżeństwa dla kapłanów ruskich (str. 44), a nawet twierdzi, że „na Rusi małżeństwo stało się już obowiązkowem dla duchowieństwa świeckiego!" (str. 45).

Także Towarzystwo św. Jana Złotoustego we Lwowie uchwaliło (16 lutego r. b.) rezolucyę w tym samym duchu. (C. d. n.)

Czy więcej pracy społecznej, czy więcej ascezy?

Dziwne zestawienie, dziwne pytanie! Wszak żyjemy dziś pod wyraźnym znakiem pracy społecznej. Dziś trudno już nie narazić się na miano zacofańca, gdyby się chciało jeszcze wystąpić z hasłem: więcej życia pobożnego u kapłanów. Powiadają nam, że to kwestya już dawno rozwiązana. A jednak zdaje mi się, że nie rozwiązana, że my jeszcze długo i ustawicznie to pytanie rozbierać musimy.

Jeden z proboszczów ogłosił drukiem w miesięczniku belgijskim: „Le tressaint Sacrement" następujące zwierzenie:

Z murów seminaryckich wyniosłem przeświadczenie, że zreformuję świat i nawrócę do Chrystusa przez działalność społeczną. Jeżeli religia — tak rozumowałem — jest nicią, wiążącą serca ludzkie z Bogiem, to akcya socyalna jest igłą, przez którą trzeba przewlec ową nić, aby spełniła swoje zadanie. Zgodnie z tem przekonaniem długich lat dwanaście poświęciłem sumiennej pracy około dzieł ekonomicznych i społecznych, jakie się mi nawinęły, były to najrozmaitsze stowarzyszenia i spółki: wytwórcze, przemysłowe, spożywcze, kredytowe, zaliczkowe itd.

W zysku miałem kilku przyjaciół, więcej wrogów, a najwięcej niewdzięczników. Chrześcijan uświadomionych, żyjących z wiary, z przekonania, oddanych bez zastrzeżeń sprawie Bożej i Kościoła św. ani na owinięcie palca!

Wtedy zacząłem się zastanawiać; pomyślałem, że Pan Jezus przyszedł na świat w czasie bardziej anormalnych stosunków społecznych, niż dzisiejsze, a przecie poprzestał na głoszeniu prawdy i oto rzesze, łaknące prawdy, szły za Nim. Stwierdziłem z historyą w ręku, że św. Paweł nie krążył w kółko, jak my, lecz nawracał tłumy, ukazując im Chrystusa, przelewającego krew na krzyżu. Gorszył on wprawdzie duchy przesądne i wolnomyślne, ale ludziom dobrej woli niósł zbawienie.

Postanowiłem chwycić się metody św. Pawła i przepowiadać Chrystusa bez kompromisów, bez czynienia ustępstw duchowi czasu. Bóg widocznie błogosławił tym zabiegom

Korzystajcie z mego doświadczenia. Życie za krótkie jest, aby je marnować na zbaczanie z drogi. Szukajmy Zbawiciela tam, gdzie jest, a jest On w Ewangelii przez słowo swoje i w Eucharystyi Św. przez obecność swoją.

Dzieła społeczne są środkiem, którym ułatwiamy sobie zetknięcie się z ludem, ale nie jest to cel ostateczny pracy kapłańskiej. Zdobywajmy sobie zaufanie wiernych przez akcyę socyalną, ale potem, jak najwcześniej, weźmy się odważnie do środów nadnaturalnych: to najkrótszy i najpewniejszy sposób krzewienia ducha Chrystusowego w społeczeństwie.

Jakiż stąd wniosek?

Jeżeli do pracy społecznej zabiera się kapłan prawdziwie pobożny, duchowo wyrobiony i zachowa miarę — zrobi dużo dobrego; jeżeli jednak na to pole rzuci się kapłan powierzchowny, duchowo płytki — to na pewne w tych nurtach sam zatonie, a sprawie Bożej i społecznej, niepowetowaną wyrządzi szkodę.

A

Z Palestyny.

Jeruzalem, 4 września. 1911.

Siedzę sobie tak przy stoliku i zadumany patrzę w stronę góry Oliwnej. Przecudny, czarujący wieczór wschodni! Słońce zapada tam het za Jaffą i zasyła jeszcze ostatnie pocałunki zgrzybiałym, czcigodnym świadkom męki Chrystusowej w ogrodzie Getsemańskim, a potem znika w nurtach morskich. Jeszcze chwilka, a góra Oliwna i dalsza góra Nebo, skąd Mojżesz oglądał cuda Ziemi obiecanej i całe pasmo gór Moabskich przywdziewają szaty fiołkowe, żałobne, ale tak drgające żywą boleścią, jak gdyby utkane niewidzialną ręką anioła z łez i krwi Zbawiciela, z nieskończonych cierpień całej ludzkości. A z tego drgającego morza barw zdaje się wychylać blada, smutna twarz Chrystusa i Jego wzrok, ten głęboki, przenikliwy wzrok Boga wpatrzony w niewierne miasto, a usta powtarzają: „*Jerusalem, Jerusalem, quoties volui congregare filios tuos et tu noluisti*"!

Powoli rozpływa się to zjawisko i gra barw a z przepaścistego jaru „*Wadi Sitti Maryam*" występuje lekka, biała chmurka mgły, unosi się nad miastem, obejmując w swe miękkie ramiona meczet Omara i grób Chrystusa i górę Oliwną i strome stoki Syonu. Cisza panuje nad starym grodem Dawidowym, przerywana tylko głosem muedzyna, zwołującego wiernych do modlitwy: „*Allah wahid, wahid, wahidu*"!.. A potem znowu grobowa cisza, bo Jeruzalem — to staruszek, zmęczony długiem życiem i pragnący spokoju. Gdy tak krzepię się tą ciszą i myślę, jak to dobrze schronić się w te ciche ustronia ze zgiełku naszych miast europejskich, słyszę głos kawasa włoskiego konsulatu: „Ojcze, wojna! Włochy wysłały swoją flotę do Tripolitanii, a Turcya odpowiada wojną. Dzisiaj przyszła wiadomość urzędowa do baszy jerozolimskiego; rząd centralny poleca użyć wszystkich środków, żeby nie dopuścić do zaburzeń i rzezi chrześcijan. Czy mu się to uda?"

Wychodzę na miasto. Już późno; bazary wszystkie już pozamykane, a w uliczkach muzułmańskich panuje cisza. Gdzieniegdzie widać jakiego starego szeika lub ulemę, palącego w kuczkach swoje nieodstępne nargile. W nowej dzielnicy przy bramie Jaffskiej ruch żywy, niezwykły; wszyscy roztrząsają żywo ostatnie wiadomości, ale nie zauważono jeszcze żadnego znaku fanatyzmu lub nienawiści do chrześcijan. Widzę, jak z polecenia baszy rozrzucają świstki między ludność muzułmańską tej treści, iż Mohametanie nie potrzebują wcale mordować chrześcijan, gdyż flota i wojsko tureckie stoją na wysokości swego zadania i łatwo się uporają z takim nieprzyjacielem, jak Włochy. Widać szczerą wolę rządu utrzymania w karbach fanatyzmu muzułmańskiego, jakkolwiek środek użyty wydaje się nieco naiwnym i przypomina owych ulemów egipskich, którzy w czasie bojkotu po aneksyi Bośnii i Hercegowiny tak przemawiali do swych wzburzonych owieczek: „Gdyby przynajmniej dwa państwa europejskie zaczepiły naszego Sułtana, toby już warto z nimi walczyć, ale z samą Austryą!.. A więc śpijmy spokojnie, nad nami czuwa basza, a nad baszą Allah"!

W następnych dniach 1, 2 i 3 września przychodzi jedna wiadomość po drugiej, jedna gorsza od drugiej i w bujnej wschodniej wyobraźni przybierają ogromne, potworne rozmiary. Mówią o rzezi Włochów w Haifie, o kilku tysiącach Hebronczyków gotowych wyruszyć na Betlehem, o Beduinach zbrojnych od stóp do głowy, pragnących zmyć w krwi giaurów obrazę Mahometa — ale to wszystko tylko pogłoski.

Najbliższym przedmiotem nienawiści są naturalnie Włosi, którzy po zerwaniu stosunków dyplomatycznych i po wyjeździe tutejszego ich konsula byliby zostali bez opieki, gdyby orzeł niemiecki nie był rozpostarł nad nimi swych opiekuńczych skrzydeł. Z konsulatu niemieckiego wysłano do wszystkich zgromadzeń zakonnych, będących pod protektoratem włoskim i do wszystkich rodzin włoskich chorągwie z poleceniem, żeby je wywieszono w razie zaburzeń. W ten sposób Germania zyskała przeszło 30.000 nowych poddanych rozrzuconych po Syryi, Mezopotamii i Azyi Mniejszej. Liczne kolonie włoskie powstały na tureckich wybrzeżach morza śródziemnego jeszcze za czasów, gdy galery weneckie panowały nad morzami, zaniedbane później a szczególnie w początkach trzeciej Italii, zaczęły dopiero w ostatnich czasach budzić się do nowego życia.

Szkoły włoskie subwencyonowane już to przez rząd już to przez „*Associazione Italiana*", znajdują się prawie we wszystkich większych miastach tureckich, w Konstantynopolu, Smyrnie, Jaffie, Jeruzalem itd., a kierują niemi różne zakony męskie i żeńskie, gdyż we Włoszech przyjął się aforyzm francuskich polityków: „*L'anticléricalisme n'est pas un article d'exportation*". Jaki będzie los tych kolonii i szkół podczas wojny i po niej — jeszcze nie wiadomo.

Tymczasem przychodzą z pola bitwy różne wieści, prawdziwe i zmyślone: Trypolis zburzony, 1000 żołnierzy tureckich w pień wyciętych, Preveza zbombardowana, 1600 wyznawców Koranu wymordowanych, kilka okrętów tureckich zatopionych, Egipt ogłoszony kolonią angielską. Podobne wiadomości, podawane zawsze na tle religijnem, podniecają fanatyzm tutejszych Muzułmanów; już nie widać w ich obejściu dawnej uprzejmości, hardo i wyzywająco patrzą na Europejczyków, nie szczędząc wiele mniej lub więcej zaszczytnych przydomków. Sam miałem sposobność usłyszeć pod mym adresem nie koniecznie zachęcające określenie: „Przeklęty pies chrześcijański". Tylko śmiałek odważy się jeszcze zaglądnąć do dzielnicy muzułmańskiej a niejeden sądząc z postawy Mahometan i z głuchych pomruków, liczy się na seryo z napadem na dzielnicę chrześcijańską. W każdym razie niebezpieczeństwo jest tutaj w Jeruzalem o wiele mniejsze, niż w innych miastach Palestyny: na 90.000 mieszkańców jest około 10.000 Mahometan, 15.000 chrześcijan różnych obrządków, a reszta żydzi hiszpańscy, niemieccy, rosyjscy, polscy itd. Gorsze są stosunki w Jaffie, gdzie na 50.000 mieszkańców jest 30.000 Mahometan, w Haifie, Akko lub w Hebronie.

Nie daj Boże, żeby na tych miejscach, gdzie Chrystus głosił ewangelię pokoju, miała się znowu lać krew chrześcijańska pod nożem rozwydrzonych, rozfanatyzowanych Muzułmanów, którzy przecież także czczą Issę jako wielkiego proroka i Mirjam jako największą z niewiast!

Ciekawa sprawa tragiczno-komiczna, rzucająca jaskrawe światło na stosunki między Kościołem greckim i katolickim, rozegrała się w ostatnich dniach w Madabie. Na ruinach starodawnego miasta, o którem znajdujemy wzmiankę już w księdze Jozuego (Jos. 13, 9), mieszka tam od r. 1880 jedyny szczep Beduinów, przyznający się do religii chrześcijańskiej. Część ich wskutek zaniedbania ze strony patryarchy greckiego przeszła na nasz obrządek. Otóż przed X. Pamfilim, zarządzającym tą misyą, (pochodzi on z Król. Polsk.) stanęła parka młodych Beduinów, pragnących podzielać radości i boleści stanu małżeńskiego; on katolik, ona schyzmatyczka. Ponieważ tutaj nie znają małżeństw mieszanych, więc dziewczyna przeszła na religię katolicką i ku wielkiej radości nowożeńców, młode stadło zostało kanonicznie pobłogosławione Lecz tutaj zaczyna się zawikłanie! Pomiędzy schyzmatykami powstało wielkie rozgoryczenie z powodu, że ich trzódka zmniejszyła się o jedną owieczkę, poczęto nalegać na krewnych tak, że ci zgodzili się wydać dziewczynę, już zaślubioną, ponownie za młodzieńca schyzmatyka. Wszystko gotowe do ślubu, brak tylko młodej pani, która ze swym małżonkiem znajdowała się pod opieką X. Pamfilego w domu misyjnym, co jednak nie przeszkodziło, że paroch grecki — figurka podobna do X. Abbondio z „Narzeczonych" Manzoniego udzielił i tej parze, *absente sponsa* swego błogosławieństwa.

Jak teraz wydostać młodą mężatkę, podwójnie poślubioną, z domu misyjnego? Urządzić najazd „*manu armata*" to po ostatnich doświadczeniach w Keraku i dla Beduinów rzeczą zbyt ryzykowną; udano się więc do „*mudira*" i środkami — tak tutaj mówią — wypróbowanymi pod rządami Abdul Hamida, a obecnie wcale jeszcze nie przestarzałymi — sprawiono, iż tenże zainteresował się żywą dolą biednego nowożeńca owdowiałego przed ślubem. Na jego kategoryczny rozkaz, żeby wydał swych pupilów, X. misyonarz, dzielny Mazur, odpowiedział: „Nie"! Zatelegrafowano do kajmakana i do walego w Damaszku i po krótkim czasie dwa bataliony wojska tureckiego otoczyły dom misyjny. W krytycznej chwili X. misyonarz wywiesił chorągiew francuską i tak cała sprawa zeszła na tory dyplomatyczne. Konsul francuski udał się natychmiast do Madaby; nowożeńcy zaś, korzystając ze sposobności, schronili się do Jeruzalem. Widziałem ich przechadzających się po mieście; postaci silne, wysmukłe twarze ogorzałe od słońca, wzrok śmiały, strój bogaty, malowniczy. Nie można było zauważyć na nich strachu lub przygnębienia. Młoda małżonka podpisała oświadczenie, że dobrowolnie przeszła na religię katolicką i poślubiła swego męża — Grecy bowiem utrzymywali, że została do tego zmuszona.

Cała sprawa skończy się naturalnie zwycięstwem katolików, lecz z powodu jakichś tam nieporozumień między władzą miejscową i walim w Damaszku dom misyjny jeszcze dotychczas otacza wojsko tureckie.

X. Aleksy Siara.

Jubileusz Skargi.

D. 9-go b. m. zebrało się w pałacu J. E. X. Metrop. Dra. Bilczewskiego liczne grono pracowników wybitnych na polu nauki, prasy peryodycznej i w dziedzinie społecznej w celu porozumienia się w sprawie uroczystego obchodu rocznicy śmierci X. Piotra Skargi. Po długiej dyskusyi, w której przedkładano różne projekty nowych fundacyi i dotyczące sposobu godnego uczczenia wielkiego kapłana i patryoty, postanowiono na razie wstrzymać się z uchwaleniem wniosków konkretnych i tylko wybrać komitet ściślejszy dla tej sprawy i ogłosić krótką a bardzo piękną O d e z w ę, napisaną przez p. Dra Kallenbacha, treści następującej:

„Zbliża się rok 1912, a z nim trzechsetna rocznica śmierci X. Piotra Skargi (27 września 1612 r.).

Wszyscy rozumiemy to i czujemy, że ta rocznica ma się stać świętem narodowem. Skarga, to jedno z największych imion w Polsce, to jeden z niewielu potężnych filarów, na których spoczywa sklepienie Ojczyzny naszej.

Wielki mowca i wielki pisarz, mocarz mowy polskiej, wielki obywatel i wielki kapłan jest po dziś dzień jednym z wodzów duchownych narodu polskiego, jednym z tych, co łączą i spajają nas wszystkich: od strzechy wieśniaczej, która krzepi się „Żywotami świętych", do pracowni myśliciela, co wnika w skarby „Kazań Sejmowych", wszyscy karmimy się Skargą, my pogrobowcy, wszyscy szukamy u Niego porady i otuchy. Z pokolenia w pokolenie rośnie zasługa Skargi, a z nią narasta dług naszej dla Niego wdzięczności.

Pamięć o Skardze niechże się stanie zawiązkiem godnych tej wspaniałej postaci czynów.

Skarga jest w dziejach naszych żywym symbolem i najszlachetniejszym wyrazem nierozerwanej spójni katolicyzmu i polskości. Gorący miłośnik i sługa Chrystusa na polskiej niwie, przez całe swe znojne i święte życie nad tem i dla tego pracował, aby naród swój ukochany uczynić narodem Bożym, aby go uzdrowić, z ran społecznych wyleczyć od podstaw do szczytów i jako gmach jasny dla wszystkich postawić. Jest on nie tylko idealnym przedstawicielem katolicyzmu społecznego w narodzie, ale także wiecznie żywym wzorem dla potomnych w pracy nad odrodzeniem dusz naszych.

Znała Go Polska i Litwa cała, pełne trudów Jego były: Warszawa i Wilno, Lwów i Kraków; błogosławili Go najubożsi i najbiedniejsi, chorzy i nędzarze, których był opatrznością. Dla współczesnych był niestrudzonym apostołem słowa Bożego, był prorokiem, który trudem całego życia przeciwdziałał złym wróżbom własnym i to, co się ku upadkowi chyliło, własnemi podpierał ramionami. Dla nas dziś nie przestał być wielkim nauczycielem: z przestróg i rad, przed trzystu laty przezeń dawanych, płyną i dziś jeszcze zdroje ożywcze. Słowa Jego nabrały po trzech wiekach jeszcze tylko więcej majestatu: bo wypróbowała je wiekowa niedola, a uświęciły je łzy tych pokoleń, co opłakać musiały nieubłaganą prawdę Skargowego proroctwa.

Uczcijmyż Skargę obchodem narodowym, uczcijmy Go rozważaniem dokładnem i wszechstronnem duszy narodu, którą on tak przeniknął i na wskroś poznał. Nie zagasł

w pismach Jego święty płomień, którym gorzał duch ten proroczy; rozgrzejmy dzisiejsze oziębłe serca przy tem wielkiem ognisku miłości Ojczyzny!"

Podpisy opuszczamy dla braku miejsca.

Kongres Maryański w Przemyślu.

(Ciąg dalszy).

Odczyt p. Teodora Jeske-Choińskiego wygłoszony na tym kongresie dnia 27 sierpnia.

Mam mówić o naszej literaturze modernistycznej czyli dekadenckiej Ponieważ w wązlutkich ramach kilkunastu minut, jakie mi program zakreślił, niema możliwości rozwinąć pełnego obrazu tego naszego ostatniego prądu literackiego, choćby tylko w formie szkicu, przeto muszę się ograniczyć do markowania jego cech znamiennych.

Wiadomo, że około r. 1890 zaczęła gasnąć doktryna pozytywistyczna, która panowała w Polsce przez lat dwadzieścia w nauce, literaturze i w życiu.

Trzeźwość jej okazała się zbyt trzeźwą, zbyt chłodną, zbyt oschłą, służącą tylko rozumowi, nie dającą nic sercu i wyobraźni. Więc sprzykrzyła się.

Dusza narodu, karmiona przez lat 20 samemi tylko praktycznościami, zatęskniła znów do wskazań i haseł podnioślejszych, a w literaturze łaknęła cieplejszego, barwniejszego słowa i tonu.

Wystarczało oprzeć się na tradycyach romantyzmu polskiego, wzmocniwszy go, wzbogaciwszy doświadczeniami, zdobyczami i potrzebami nowego społeczeństwa, w nowych wzrosłego warunkach, wystarczało po prostu nawiązać starganą przez pozytywizm nić naturalnej ewolucyi narodowej literatury polskiej, by się stało, czego dusza polska pragnęła

Ale do takiego dzieła potrzeba było nowemu, około r 1890 w życie wstępującemu pokoleniu świętego ognia i wiary naszych romantyków i entuzyazmu patryotycznego i ofiary woli straceńców z r. 1863, rzuconych na krwawe pola, na których rozbrzmiewał ostatni rapsod naszej rycerskiej, szlacheckiej epopei.

A kimże byli ci t. z. młodzi Polacy, jakie siły, jaką wolę, jakie ideały wnieśli oni do literatury polskiej?

Trawiła ich wszystkich choroba woli, w skutek nadmiernego krytycyzmu, toczył ich wszystkich rak sceptyzmu filozoficznego, robaczywy owoc bezwyznaniowości, byli wszyscy na progu życia neurastenikami, pesymistami.

„Melancholia, tęsknota, smutek, zniechęcenie,
Są trucizną mojej duszy... Ze skrzydły złamanemi
Myśl ma, zamiast powietrza przerzynać bezdenia,
Włóczy się jak zbarczone żórawie po ziemi" —

skarżył się Kazimierz Tetmajer.

Trawi nas „uczucie zwątpienia, co się chwieje jako dziecko na gzymsie kościoła", energię naszą złamał „strach, co chwyta za piersi, jak zbój w starym lesie" — przyznawał się Artur Górski w swojej odpowiedzi na oskarżenia Stanisława Szczepanowskiego i Maryana Zdziechowskiego.

Na progu życia, nie mogąc jeszcze znać tego życia, lamentował Włodzimierz Perzyński:

„Bez młodzieńczej wiary idę w świat,
Słońca nadziei duszy mi nie złocą,
Bo już przeżyłem wiele długich lat,
W moim pokoju nocą"

A Zdzisław Dębicki:

„O filozofii gorzki kamień
Rozbiłem cudny kwiat omanień".

Z takiemi siłami bez siły, z taką wolą bez woli, z takim ideałem bez ideału, z takiemi duszami o zbarczonych skrzydłach trudno zbudować jakiś program dodatni, orzeźwiający, mocny. Można się tylko schronić w złocistym, fantastycznie przystrojonym pałacu sztuki, ostatniem zwykle schronisku natur znużonych, zblazowanych.

I tak się też stało.

Już Zenon Przemycki (Miriam), pierwszy teoretyk nowego kierunku literackiego, usiłował w r. 1887 w swojem warszawskiem „Życiu" zbudować świątynię sztuce dla sztuki, ale przyszedł jeszcze zawcześnie. Program jego podjął w lat dziesięć potem w r. 1897 w „Życiu" krakowskiem, Ludwik Szczepański, ale ten nie umiał zgromadzić dokoła siebie szkoły. Dzieła tego dokonał dopiero, jak wiadomo, Stanisław Przybyszewski, który przybył do grodu podwawelskiego pod koniec roku 1898.

Przybył z Berlina, gdzie w towarzystwie: Arne Garborga, O. Hansona, Augusta Strindberga, rysownika Muncha, malarki Anny Costenoble i innych niemieckich i skandynawskich pesymistów i dekadentów przesiąkł jako młody student t. zw. neoromantyzmem.

Z taką wrzawą głośnobrzmiących frazesów, z tak hałaśliwą trąbą reklamy, z taką pogardą autorów starszego pokolenia weszli „młodzi Polacy", zwani także modernistami, do literatury, iż zdawało się, że wnoszą do niej pochodnię nowego, oryginalnego, z najserdeczniejszych tęsknot i uczuć swojego narodu wykwitłego programu

Byłoż tak?

Przypomnijmy sobie, czego uczył romantyzm francuski około r. 1830.

Wszelka sztuka powinna być tylko sztuką dla sztuki, oderwaną od życia; — uczyli romantycy francuscy — w sztuce niema miejsca dla filisterskiego rozsądku, króluje w niej swobodny, z wszelkich pęt zwolniony indywidualizm, puszczający wodze fantazyi i uczuciu, artyście wolno mówić i odczuwać wszystko, co mu się tylko podoba, bez zwracania uwagi na pospolitą etykę i obowiązki społeczne; artysta ma prawo gardzić życiem rzeczywistem i nienawidzić wszystkiego, co krępuje swobodny rozwój indywidualizmu, albowiem on tylko jeden jest królem i bogiem — seul le poète est roi, seul le poete est dieu; przywilejem artysty jest kult namiętności, rozkosz miłości.

Obok tej doktryny francuskiego romantyzmu postawmy doktrynę naszego neoromantyzmu, ujętą w ramy wyraźnej formuły w Confiteor Przybyszewskiego, umieszczonem w pierwszym numerze krakowskiego „Życia" na rok 1899.

Tylko sztukę dla sztuki uznaje Przybyszewski; sztuka nie powinna mieć, według niego, żadnych zasad ani moralnych uczuć społecznych, gdyż stoi ona ponad życiem, ponad światem, nieokiełzana żadnem prawem, nieograniczona żadną siłą ludzką. Tak samo, jak ona, stoi i jej kapłan, artysta ponad życiem, ponad światem, ponad moralnością i obowiązkami, albowiem on to jest: ipse philosophus, daemon, deus et omnia

Nie koniec na tem.

Wszelkie jednostronne doktryny wyradnieją z czasem, dochodzą do absurdu.

Formułka: sztuka dla sztuki oderwała romantyzm francuski od narodu francuskiego, pchnęła go w błyskotliwe mgławice tematów egzotycznych i fantastycznych, wytworzyła sztukę sztuczną, bezkrwistą martwą — protoplastkę późniejszego symbolizmu.

Kult indywidualizmu doprowadził romantyków francuskich do pogardy i nienawiści porządku społecznego, obowiązków narodowych, obywatelskich i chrześcijańskich, podminował wszelki obowiązek i wszelki autorytet

Kult miłości płciowej zwrócił się pod komendą pani George Sand przeciw małżeństwu, stawiając na jego miejscu t. z wolną miłość.

(C. d. n.).

KRONIKA KOŚCIELNA.

Ś. p. X. Kardynał Puzyna o zadaniach katolicyzmu w Polsce. „Przegląd Powszechny" zamieszcza odpowiedź, jaką przed kilku laty dał ś. p. X. Kardynał na wystosowane doń pytanie ankiety, jakie są dzisiejsze zadania katolicyzmu w Polsce. X. Kardynał pozwolił ogłosić swą opinię dopiero po śmierci. Powiedział tak:

„Trzy sprawy uważam za najważniejsze:

1. **Dobre życie i wykształcenie duchowieństwa.** Kładłem zawsze na to największy nacisk. Celem wykształcenia duchowieństwa starałem się, by zdolniejsi alumni jechali za granicę do wyższych uczelni. Jako przymiot duchowieństwa najważniejszy uważam miłość Bożą, żywą i czynną, zdolną do poświęceń i do ofiarności na cele publiczne.

2. **Praca nad ludem.** Wiem dobrze, że w ludzie naszym spoczywają ogromne skarby i sądzę, że wielką odpowiedzialność przed Bogiem ponoszą ci, którzy zaniedbują obowiązki swoje względem ludu. Jako obowiązek najważniejszy pracy katolickiej nad ludem uważam naukę katechizmu. Wiara naszego ludu jest gorąca, ale brak jej podstaw. Te podstawy daje tylko katechizm.

3. **Praca katolicyzmu nad inteligencyą** należy do najtrudniejszych spraw. Miasto dzisiejsze jest nieuchwytne. Jak wszędzie, tak i tu należy rozpocząć pracę od podstaw. Za jeden z rodzajów takiej pracy uważam zakładanie burs dla młodzieży, w którychby w młode dusze wszczepiano usilnie chrześcijańskie zasady życia. Ta młodzież dojdzie w wieku męskim do głosu i będzie umiała rządzić społeczeństwem".

Ze Lwowa. Otwarcie Kościoła św Jana Chrz. Od wielu lat zamknięty kościół pod wezwaniem Ś-go Jana Chrzciciela, znajdujący się na t. zw. Rybim rynku, dnia 15-go b. m. został otwarty. Dotąd tylko raz do roku w uroczystość tego Świętego, odprawiało się tam nabożeństwo, przy udziale duchowieństwa z Kościoła parafialnego N. P. M. Śnieznej.

Teraz jest odnowiony sumptem lwowskiej kapituły katedralnej obrz. łac., a staraniem Sióstr Służebniczek Serca Jezusowego i proboszcza parafii N. P. M. Śnieżnej. Tuż obok, od ulicy Sieniawskiej zbudowano nowy dom, — schronisko dla służących, będących chwilowo bez obowiązku.

Otóż kościółek ten, jak w pięknej przemowie swojej podniósł J. E. X. Metrop. Dr. Józef Bilczewski, przeznaczony jest szczególnie dla tych służących, pod opieką zakonnic pozostających. „Niechże i one nie uważają się za upośledzone i wiedzą, że o ich sprawy duchowe troska jest ciągła i nieustanna, — są od nich jeszcze więcej upośledzeni, nieszczęśni, którzy wiarę stracili!"

Starożytny ten kościół, wybudowany przez ruskiego księcia Lwa, dla żony jego Konstancyi i jej służebnych, jako należących do obrządku łacińskiego [1]), nosi na sobie pleśń czasów dawnych, lepszych, — bo czasów żywej wiary. Toż Księżna Konstancya rodzona siostra błogosławionej Kunegundy. W tym okresie czasu mieliśmy cały szereg Świętych: Jadwigę, Salomeę itd. W tym kościele odprawiał Mszę św. Jacek. Ilez to burz wojennych i najazdów przetrwał ten kościół i jak miłą jest dla Lwowa pamiątką!

Byłoby bardzo na czasie, ażeby ktoś, dobrej woli, zakrzątnął się około wydania wyczerpującej jego monografii; chociaż bowiem znajdujemy krótkie wzmianki o nim u Zubrzyckiego, a nawet mamy broszurkę Widmana o tym kościele, ale jeszcze dużo zajmującego możnaby o nim powiedziec i o czasach, w których go zbudowano. X.

Z Rzymu. Z Kongregacyi dla zakonników. Ojciec św. zatwierdził nowy dekret Kongregacyi, regulujący sprawę **usuwania zakonników** ze zgromadzeń i nie dopuszczania do święceń kapłańskich.

Dekret szczegółowo oznacza, z ilu członków ma się składać sąd, wydający wyrok usunięcia (przełożony generalny, z definitorami, doradcami lub asystentami, przynajmniej czterej lub w braku ich tyluż zakonników), oraz sposób, w jaki sprawa powinna być przeprowadzona. Uchwałę wydalenia, z wyjątkiem kilku wypadków, powinno poprzedzić potrójne upomnienie, którego udzielenie musi być w odpowiedni sposób udowodnione.

Dekret wskazuje również formę i terminy udzielania admonicyi oraz procedurę ferowania wyroku usunięcia.

Skazany ma prawo apelować do Kongregacyi dla zakonników, ale na żądanie swojej zwierzchności, powinien, nie czekając rezultatu apelacyi, habit tymczasowo zdjąć i uważać się, jeżeli jest **in sacris**, za zasuspendowanego.

Niektóre przestępstwa pociągają za sobą **ipso facto** karę wydalenia. Takiemi są: publiczne zaparcie się wiary katolickiej, porzucenie zakonu lub instytutu, chyba że zakonnik w ciągu trzech miesięcy powróci, ucieczka z zakonu **suscepta secum muliere**, a tembardziej t. zw. kontrakt cywilny albo **attentatio aut celebratio matrimonii, etiam validi.**

Jeżeli wydalony zakonnik był **in sacris**, to wyrok na niego wydany komunikuje się zaraz ordynaryuszom miejsca jego pochodzenia i obecnego zamieszkania.

Zakonnicy, o których mowa, pozostają na zawsze zawieszonymi, dopóki od właściwej władzy, po poprawie życia, nie otrzymają dyspensy. Ci, którzy nie mają jeszcze święceń wyższych, nie mogą być dopuszczani do święceń dalszych bez pozwolenia Stolicy Ap. Wszyscy zaś usunięci, choćby się nawet poprawili, nie mogą być przyjęci ani do swojego, ani do innego zakonu lub zgromadzenia bez specyalnego pozwolenia Stolicy Św.

Dalszy ustęp dekretu mówi o usuwaniu zakonnic. Profeski zakonów w ścisłem znaczeniu i siostry, które złożyły śluby wieczyste w zgromadzeniach zakonnych, wydalane będą na zasadzie wyroku, nad którym ma odbyć się głosowanie tajne przełożonej i jej rady, — z przyczyn ważnych, braku nadziei poprawy oraz szkody, grożącej za konowi lub zgromadzeniu.

Mniej ważne przyczyny wystarczają do usunięcia sióstr, które złożyły śluby proste w zgromadzeniach. Dostateczność powodów usunięcia potwierdza biskup miejscowy, a jeżeli klasztor poddany jest zakonnikom, to i zwierzchnik zakonny.

Nadto wyrok musi być potwierdzony przez św. Kongregacyę i jedynie w wypadku ciężkiego zgorszenia publicznego, siostra zakonna może być za upoważnieniem miejscowego biskupa natychmiast wydalona; w tym razie należy bez zwłoki prosić Stolicę Ap. o zatwierdzenie (**Acta Ap. Sedis**, 1911 r. Nr. 7, str. 235 i nast.).

Budżet na rok 1912. Wydatki ministerstwa wyznań i oświaty wynoszą według projektu budżetowego na **wyznania** w Galicyi 6,843.766 koron.

Wydatki funduszu religijnego w Galicyi wynoszą 6.295.370 koron, w Krakowie 510.914 koron, razem 6,806.284 koron. Zwyczajne wydatki w Galicyi są w porównaniu z rokiem bieżącym wyższe o 64.955 kor. z powodu wyższych emerytur i dotacyi, tudzież podwyższenia etatu alumnów gr. kat. w Przemyślu o 20. Wydatki nadzwyczajne wynoszą w Galicyi 332.269 koron, w Krakowie 15.000 koron. Mianowicie wstawiono na wykończenie budynku seminaryum duchownego w Tarnowie 10.000 koron, na restauracyę kościoła parafialnego tamże z tytułu patronatu 2.771 kor., na urządzenie kościoła św. Elżbiety we Lwowie 30.000 kor., a kościoła parafialnego w Tarnopolu 5.000 koron, na budowę kościoła w Stryju ratę w kwocie 12.500 kor., w Drohobyczu ratę pierwszą w kwocie 5.000 koron, w Podgórzu 10.000 koron, na budowę gr. kat. cerkwi w Radymnie ratę 3.000 koron, na restauracyę katedry gr. kat. we Lwowie ostatnią ratę 20.000 kor. Z kapitału zakładowego funduszu religijnego przeznaczono kwotę 229.998 kor. na budowę nowego gr. kat. seminaryum duchownego w Przemyślu. Z funduszu relig. krakowskiego przeznaczono 3.000 kor. na restauracyę kościoła w Międzybrodziu-Lipnickiem, 4.000 koron jako ostatnią ratę na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Krakowie i 8.000 kor. jako pierwszą ratę na restauracyę kościoła konwentu Braci Miłosiernych w Krakowie.

Z funduszu religijnego bukowińskiego przeznaczono 20.000 koron na dalszą restauracyę kościoła w Czerniowcach, 1.900 kor. na budowę domu dla kooperatora rzym.

---

[1]) Można jednak wątpić czy w świątyni, stojącej dziś na tem miejscu, pozostały jeszcze jakieś szczątki z kościoła, który zbudował Lew. Dop. red.

kat. w Gurahumorze, 24.000 kor. jako ostatnią ratę na zakupno realności dla duchownych ormiańsko-katolickich w Czerniowcach.

Dotacye duchowieństwa rzymsko-katolickiego w Galicyi z funduszu religijnego są w ogólnych cyfrach znacznie szczuplejsze, niż duchowieństwa grecko-katolickiego. Stan ten jest tem bardziej rażący, że fundusz religijny w Galicyi powstał ze źródeł niemal wyłącznie rzymsko-katolickich. Dotacya arcybiskupstwa rz. kat. we Lwowie wynosi 5.300 kor., dotacya zaś arcybiskupstwa gr. kat. we Lwowie 49.132 kor. Dotacya rz. kat. biskupstwa w Przemyślu wynosi 9.608 koron, zaś gr. kat. biskupstwa tamże 50.913 koron. Dotacya duchowieństwa rz. kat. archidyecezyi lwowskiej wynosi 322.728 kor., zaś duchowieństwa gr. kat. archidyecezyi lwowskiej 1,177.885 kor., nadto dyecezyi stanisławowskiej 695.960 kor., razem na tym samym obszarze 1,873.845 kor. Dotacya duchowieństwa rz. kat. dyecezyi przemyskiej wynosi 392.180 kor., zaś gr. kat. dyecezyi przemyskiej 1,111.280 koron. Nie zazdroszcząc gr. kat. obrządkowi znacznie wyższej dotacyi, musimy jednak dążyć do podwyższenia dotacyi biskupstw i duchowieństwa rz. kat. aż do zupełnego zrównania z gr. katolickiem.

Dochody funduszów religijnych i dóbr funduszowych w Austryi wynoszą 9,811.239 kor., w Galicyi i Krakowie 1,099.050 kor.

Subwencye państwa dla celów wyznaniowych katolickich w Galicyi wynoszą 26.482 kor., dla celów ewangelickich 11.000 kor., razem 37.482 kor. Subwencyę otrzymają kościoły parafialne w Gródku Jagiellońskim (na restauracyę 3.945 kor.), w Trembowli (na nową budowę 15.000 kor.), w Prusach (1.219 kor.) i cerkwie gr. kat. w Żydaczowie (1.333 kor.) i w Starym Samborze (656 kor.).

Kolator przeciw Biskupowi.

Kolator probostwa w Russowie obrz. gr., p. Józef Theodorowicz zamierzał nadać prezentę na to probostwo nieszczęśliwemu księdzu Kamińskiemu, który, jak wiadomo, dopuścił się zamachu na swego Biskupa z powodu przeniesienia go na inną parafię. Tymczasem Konsystorz stanisławowski przedłożył kolatorowi listę, zawierającą nazwiska tylko 4 kandydatów, między którymi nie było właśnie — ze słusznych powodów — X. Kamińskiego. Na to p. Theodorowicz wniósł zażalenie do namiestnictwa, żądając, aby Konsystorz stanisławowski „wykonał ustawę i przedłożył mu pełną listę kandydatów". Namiestnictwo wydało istotnie zarządzenie tej treści, w skutek czego p. Th. otrzymał taką odpowiedź, napisaną po rusku z daty 11 marca 1910 l. 1131:

Konsystorz gr. kat. w Stanisławowie na zażalenie p. Theodorowicza oświadcza, że

1. W. szan. p. Patronowi wysłano spis wszystkich „usposobłenych" kandydatów na tę parafię, tak jak wysyłało się dotychczas i wysyła obecnie do wszystkich p. t. kolatorów, a tem samem nie naruszono w niczem praw W. Szan. p. Patrona;

2. że wspomniane zażalenie mija się z prawdą, bo na parafię Russów podało się nie 30 kandydatów, ale tylko 10;

3. że każdy katolik podpada pod klątwę, który rekuruje do Władzy świeckiej przeciw orzeczeniu Władzy kościelnej (excommunicatio latae sententiae).

Otrzymawszy tę odpowiedź napisał kolator nowy rekurs do namiestnictwa, w którym twierdzi, że Kons. stanisł. „gwałci §. 18 ustawy z 7 maja 1874 nr. 50 dz. p. p., wedle treści którego z kościelnej władzy urzędowej wolno czynić użytek tylko wobec osób, należących do Kościoła, nigdy zaś, aby przeszkodzić wypełnianiu ustaw i rozporządzeń władz, lub swobodnemu wykonywaniu praw obywatelskich"... „Ponieważ nie jestem grecko-katolickiego obrządku, lecz ormiańsko-katolickiego — pisze p. Theodorowicz w swym rekursie — a konsystorz groźbą chce wymusić na mnie zaniechanie wykonania uprawnień ustawowo przyznanych jako patronowi, ponieważ groźba ekskomuniki dla mnie jako katolika i stryja arcybiskupa ormiańskiego jest takiej natury, ze nietylko ze względów religijnych, ale i towarzyskich grozi mi wielkiem naruszeniem na honorze i takowa ze względu na moje stosunki obywatelskie, towarzyskie i religijne może wzbudzić uzasadnioną obawę — określenie czynu kryje się dosłownie z przepisem §. 98 b ustawy karnej, określającej zbrodnię gwałtu publicznego przez wymuszenie". W końcu p. Theodorowicz odpiera uczyniony mu zarzut kłamstwa, stwierdzając, że u niego zgłosiło się 30 kandydatów, a czy Konsystorz przyjął podania od wszystkich, niewiadomo — i powołuje się na fakt, że sam Konsystorz przyznał, iż podało się o probostwo 10 kandydatów, a Konsystorz przedłożył patronowi tylko „spys wsich usposobłenych kandydatiw", a więc nie, jak ustawa przepisuje, wszystkich, łącznie z tymi, których uważa za „neusposobłenych".

Kolator zażądał więc od namiestnictwa, aby zniewoliło grecko-katolicki Konsystorz w Stanisławowie do wykonania obowiązku przedłożenia spisu wszystkich kandydatów, pouczyło Konsystorz o obowiązujących przepisach i zniewoliło do ich przestrzegania, wreszcie, aby z przedstawionego faktu uczyniło użytek urzędowy, nakazany przepisami ustawy.

Namiestnictwo poprzestało na ponownem wezwaniu Konsystorza, aby udzielił patronowi listy wszystkich kandydatów, ubiegających się o probostwo w Russowie i pismem z 8 sierpnia b. r. zawiadomiło o tem p. Theodorowicza.

Na to znowu otrzymał p. Theodorowicz pismo Konsystorza, zawiadamiające go, iż „czyniąc zadość" żądaniu, Konsystorz wyznaczył nowy konkurs na tę parafię z terminem do 17 lipca, r. b. a że „wpłynęły w wyżej podanym i ogłoszonym terminie 3 podania, przedkłada w załączeniu imienny wykaz wszystkich tych trzech kandydatów".

Przykra ta sprawa wymaga z naszej strony wyświetlenia tem bardziej, że pisało o niej już „Słowo Polskie", dodając od siebie pod adresem Konsystorza stanisławowskiego: „Formalne kpiny z ustaw, praw, władzy". Przedewszystkiem musimy stwierdzić, że istotnie „katolik, który rekuruje do władzy świeckiej przeciw orzeczeniu Władzy kościelnej, podpada klątwie": „Impedientes directe vel indirecte exercitium jurisdictionis ecclesiasticae sive interni, sive externi fori et ad hoc recurrentes ad forum saeculare, ejusque mandata procurantes, edentes aut auxilium, consilium vel favorem praestantes". Ustawa zaś z 7 maja 1874, na którą powołuje się p. Theodorowicz, nie ma dla katolików mocy obowiązującej, bo Kościół nigdy nie zgodził się na nią.

A dalej w myśl art. XXIV konkordatu Ordynaryat ma przedkładać patronowi świeckiemu listę wszystkich ubiegających się o probostwo, ale „servatis Concilii Tridentini praescriptionibus", to znaczy, wykreśliwszy tych, którzy przez sędziów, na to postanowionych, uznani są za nie posiadających potrzebnej kwalifikacyi, czyli za „inhabiles" (por. Aichner'a Comp. juris eccl. wyd. 4-te str. 293 i dalsze). Reprobowanym zaś przez egzaminatorów wolno apelować czy to „a mala relatione examinatorum", czy „ab irrationabili judicio episcopi", nigdy jednak patron nie ma prawa żądać, żeby Biskup pozwolił mu prezentować i dał probostwo kandydatowi, którego większość egzaminatorów odrzuciła. Egzaminatorzy ci mogą się mylić albo nawet komuś wyrządzić krzywdę, ale nigdy Kościół nie odda takich spraw decyzyi patronów ani urzędników świeckich.

Apologia żydowstwa.

Mateusz Mieses. *W kwestyi nienawiści rasowej*. Kraków 1912. Str. 129.

To, co nie było od dziesiątek lat żadną nowiną dla obozu narodowo-katolickiego, zaczyna stawać się coraz jaśniejszem dla obozu polskich postępowców: — wodzirejstwo najrozmaitszych „ideowców" żydowskich w ruchu „postępowym" polskim, (a nie

tylko polskim!) zaczynają inaczej oceniać i lepiej szacować rolę jego podejrzaną w akcyi społecznej. Doświadczenia, poczynione na tem polu w latach ostatnich, zmusiły nareszcie i naszych postępowców do krytycznej rewizyi ich działalności, która mimo najszczerszych wysiłków stale chromała na punkcie wyników realnych. Gorliwie zajęto się odkryciem tej niewidzialnej sprężyny, co przykrym zgrzytem dawała tak często znać o sobie i to właśnie w najmniej pożądanych chwilach. I oto ten ruch postępowy u nas, który od najdawniejszych czasów silił się na apologię „uściśnionego a tak ideowego" żydowstwa, zaczął nareszcie nawracać. Zrozumiano w końcu, iż najbardziej dotychczas w ruchu postępowym zaangażowany element żydowski jest właśnie tym czynnikiem, któremu przypisać należy w pierwszym rzędzie niepowodzenie i zdyskredytowanie w oczach społeczeństwa, nie zatrutego jeszcze duchem, wywodzącym swe pochodzenie z żonglerskiej sofistyki Izraela.

Ciekawe bowiem jest pojmowanie przez żydów idei postępu! W teoryi są oni za abstrakcyjnymi ideałami wszechludzkiego humanitaryzmu, a w praktyce — nie mogąc i niechcąc owych ideałów zrealizować — dbają przedewszystkiem o siebie i o swą kieszeń. Pojęcie postępowości ugniatają jak glinę, żeby z niego jakąś korzyść wydobyć dla swoich celów, żeby z pomocą „postępu" ugruntować swoje stanowisko i bezpiecznie prowadzić nadal swój żywot — intruza, uprzywilejowanego jednak i tworzącego zawsze coś odrębnego od swego środowiska. Dlatego wszelkimi sposobami narzucają chrześcijańskim swym współobywatelom ideę postępu, a sami są postępowcami o tyle tylko, o ile zmuszeni są do tego z racyi swego apostolstwa. Po za tem bowiem niema może na globie żadnego drugiego narodu, któryby tak zgodnie i jednomyślnie hołdował konserwatyzmowi i to w najgorszem tego słowa znaczeniu.

O wszystkiem tem mogli byli się dowiedzieć postępowcy od katolickich swych współobywateli już bardzo dawno, ale woleli na własnej skórze doświadczyć prawdziwości tego. W rezultacie jednak przekonali się o istotnym stanie rzeczy i wobec tego rzucili głośne hasło „odżydzenia" postępu polskiego, który ma być realnym czynnikiem w odrodzeniu politycznem, a nie utopią. Nie przypadło to oczywiście do gustu „postępowcom" żydowskim, którzy w szeregu artykułów i broszur poczęli „wyjaśniać" sprawę — jak zawsze — na swoją korzyść. Jedną z takich prac jest również i powyżej wymieniona pseudonaukowa elukubracya, która w mistrzowski sposób zjednoczyła w sobie żonglerstwo językowe z żonglerstwem w dowodzeniach. Autor, którego głównem źródłem był najprawdopodobniej „Słownik wyrazów obcych i mniej zrozumiałych", osiągnął może rekord w pokaźnem skomplelowaniu najrozmaitszych „izmów", ale mniej za to był szczęśliwym w prymitywnych swych sądach i wnioskach, które w dziwny sposób przypominają naukowo—społeczne dysputy uczniów gimnazyalnych. Tyle w nich bowiem naiwnego bezkrytycyzmu i operowania frazesami, znanymi aż nadto z dzienników i czasopism, iż dziwić się należy, jak z wynikiem podobnym wystąpić można było publicznie. Ale chociaż chytre dowodzenia i wnioski autora nie zdołają przekonać człowieka krytycznego, mogą one przemówić do umysłów prostych i mało rozwiniętych. Dla tych to właśnie przeznaczona jest niezawodnie pseudonaukowa rozprawa p. Miesesa, która już dzisiaj, niedługo po wydaniu, znajduje się w bardzo wielu rękach. Licznie zebrane tu szczegóły i wiadomości historyczne, oświetlone są wszystkie z tendencyjnego stanowiska autora. Jako temat swej pracy podaje on kwestyę nienawiści rasowej wogóle, a tym czasem chodzi mu właściwie tylko o apologię niewinnie prześladowanych żydów. Ostateczną jego konkluzyą jest, iż przyczyną nienawiści żydów była i dzisiaj jest — religia.

Dowodząc, iż nie przynależność do innej rasy stanowi o wrogiem odnoszeniu się jednych ludów do drugich, wskazuje autor na fakt, że ludy aryjskie Europy cierpią obcych przybyszów niearyjskich, którzy przyjąwszy religię chrześcijańską, cieszą się ich sympatyą. Jedynie żydzi stanowią od wieków przedmiot niechęci i nienawiści Europy, która wybaczyć im nie może — zdaniem autora — ich odrębności religijnej. Z tego właśnie argumentu poznać można najlepiej wartość dowodzenia autora, który z faktu istnienia przyjaznych stosunków między aryjskimi i niearyjskimi ludami Europy nie wnosi, jakby należało, iż widocznie niearyjskie te ludy posiadają pewne zalety, które umożliwiają towarzyskie z nimi współżycie, kiedy przeciwnie żydzi z powodu braku tych zalet ogólnie są niecierpiani nie tylko w Europie, ale na całej ziemi. I z pewnością nie ich religia wywołuje tę antypatyę: charakter i usposobienie — dusza narodu żydowskiego, to przyczyna, dla której tak bardzo są znienawidzeni od wieków. Tylko naiwni dali i dadzą się jeszcze złapać na „wielkoduszne" hasło ogólnej wolności, równości i braterstwa, głoszone przez tych samych żydów, którzy równocześnie wszelkimi możliwymi sposobami usiłują stanąć na równi z aryjskimi swymi współobywatelami, ale nie uważają ich za s o b i e równych; braćmi chcieliby być nazywani przez Europejczyków, ale broń Boże nie uważać ich za swoich braci. Dla siebie pragną zawsze zachować stanowisko odrębne. Takimi byli żydzi, jak długo ich Europa u siebie gości. Inni przybysze potrafili przystosować się do nowego otoczenia i wyrównać różnice, dzielące ich od tegoż; to jest właśnie przyczyną, iż dzisiaj zgodnie współżyją z innymi ludami Europy, podczas gdy wiecznie separujący się żydzi stale unikali i unikają nadal sposobności pozbycia się swych kolców, którymi drażnią innych współobywateli. W takich warunkach, gdzie zaufanie jednej strony nagradzane bywa perfidyą drugiej, a wady wszelkie pielęgnuje się starannie, nie może być mowy o zgodnem współżyciu. Tylko równi (ale pod każdym względem równi) z równymi bratać się mogą i żyć przyjaźnie. Trudno zaś chyba wymagać, by Europa dostosowywała się do żydów — raczej ich obowiązkiem byłoby zastosować się do niej. Nad tem powinien był poprzednio dokładniej pomyśleć p. Mieses, zanim tak radykalnie załatwić się postanowił z całą gmatwaniną kwestyi żydowskiej.

A.

Bibliografia.

„Msza święta i tajemnice życia Zbawiciela". W tekście 66 obrazków. Drugi tysiąc. Warszawa. Nakładem „Przeglądu Katolickiego". 1911. Stron 99 w 12-ce. Cena egz. 2 złote, setka 20 rubli.

Broszurka ta zawiera krótkie a bardzo dobre i pełne życia objaśnienie Mszy św. Mogą z niej korzystać nie tylko prostaczkowie, ale i czytelnicy oświeceni a nawet kapłani, którym odda cenne usługi przy rozmyślaniu o Mszy i przy nauczaniu o jej tajemnicach. Przedewszystkiem zaś nadaje się dla młodzieży szkolnej. Szkoda tylko, że wybór rycin nie był w znacznej części szczęśliwy i że dużo jest między niemi bardzo niewyraźnych.

„Czytania dla wszystkich o Najśw. Sakramencie, wyjęte z pism, kazań i nauk katechizmowych Błogosławionego Jana Maryi V i a n n e y, proboszcza z Ars. Warszawa. „Przegląd Katolicki". 1911. Cena opr. w płótno 50 kop. setka 35 rb. Stron. 262. w 16-ce.

W książeczce tej znajdujemy bardzo dobry wybór myśli pobożnych i budujących, które nadają się do rozmyślania i do lektury duchownej i dostarczają osnowy do kazań i egzort. W szczególności warto opowiadać ludowi i młodzieży p r z y k ł a d y, dodane tu do wszystkich rozmyślań.

„Przed Najświętszym Sakramentem czyli *Sposób odwiedzania Pana Jezusa Utajonego w Eucharystyi"* itd. Warszawa 1911. Stron 301 w 16-ce. Cena w opr. w płótno 60 kop. setka 45 rubli.

Książeczka bardzo pożyteczna, opracowana starannie, zachęcająca do częstego odwiedzania N. Sakramentu i zawierająca stosowne rozmyślania i modlitwy a nadto przygotowanie do spowiedzi i Komunii św. a wreszcie Mszę o N. Sakr. po łacinie i po polsku. Zasługuje na gorące polecenie.

X. A l o j z y K a r w a c k i, Franciszkanin. *„Błogosławiona Salomea za życia i po śmierci"*. W siedmsetną rocznicę Jej urodzin. Kraków 1911. Stron 214.

Z wielkim pietyzmem i bardzo starannie wywiązał się czcig. Autor tej pięknej książki ze swego zadania. Po krótkim wstępie

o „czci Świętych“ kreśli nam tło dziejowe, na którem występuje wzniosła postać Błogosławionej i opowiada dokładnie cały jej żywot, przytaczając wszędzie źródła, z których czerpie (str. 1—106). W części 2-ej (str. 109 — 207) czytamy o przeniesieniu jej zwłok do Krakowa, o czci, jakiej doznawała i doznaje, o jej beatyfikacyi, o pamiątkach po niej pozostałych itd.

Wydanie jest piękne i ozdobione licznemi ilustracyami, wysłowienie poprawne i potoczyste. Książka zasługuje bardzo na rozpowszechnienie.

X. A.

Kwestye państwowo-kościelne.

Mieszkania księży wikaryuszów wolne są od podatku domowo—klasowego. Według orzeczenia trybunału administracyjnego z 8 maja 1911 mieszkania księży wikaryuszów, znajdujące się po za plebanią i oddane im bezpłatnie do użytku — choć ci księża tylko jako pomocniczy duszpasterze tam pracują — wolne są od podatku domowo—klasowego.

Stałe renty i dotacye we fasyach plebańskich. Według orzeczenia trybunału admin. z 7 paźdz. 1905, l. 9.715 do stałych rent i dotacyi (§. 4. d. ustawy kongrualnej z 19 września 1898.) tylko takie daniny czyli ofiary zaliczać należy, do których duszpasterz ma niezaprzeczone prawo. Natomiast ofiar lub datków, które według upodobania składa się lub nie (np. różnych jałmużn) za stałe uważać nie należy.

Które Stowarzyszenia religijne są obecnie w Austryi uznane? [1]) Kościół katolicki ze wszystkiemi obrządkami katolickimi. [2]) Cerkiew gr. oryentalna [3]) Wyznanie ewangelickie (augsburskie i helweckiej konfesyi) [4]) Żydostwo wraz z Karaitami. [5]) Starokatolicki Kościół. [6]) Bracia Ewangeliccy (Herrenhuterowie). [7]) Lipowanie na Bukowinie. [8]) Schyzmatyccy Ormianie w Suczawie i [9]) Muzułmanie w Bośnii i Hercegowinie.

Kościół anglikański nie jest wprawdzie w Austryi państwowo uznany — jednak na mocy najwyższej decyzyi z 28 maja 1821 pozwolono anglikańskiej gminie w Tryeście urządzić sobie dom modlitwy pod warunkiem jednak, by duszpasterz anglikański podlegał helweckiemu konsystorzowi w Wiedniu, zwanemu obecnie „evangelischer Oberkirchenrat“

Co się wreszcie tyczy nie uznanych przez państwo Stowarzyszeń religijnych, to ustawa (§. 16) pozwala ich członkom tylko na domowe ćwiczenia religijne, o ile te nie sprzeciwiają się przepisom prawnym, albo publicznej moralności, zgromadzenia zaś zwolenników nie uznanego przez państwo wyznania uważa się za niedozwolone zebrania (§. 26).

X. E. B.

Z prasy peryodycznej.

Redakcya „Ateneum kapłańskiego“, pisma, rozwijającego się bardzo pięknie, a wychodzącego od trzech lat w Włocławku (przedpłata roczna w Austryi 17 koron), donosi nam, że d. 18. b. m. policya skonfiskowała z niewiadomej przyczyny zeszyt 2-gi tomu 6-go, tj. wrześniowy tegoż miesięcznika.

Zeszyt ten otrzymaliśmy i nie znajdujemy w nim nic, coby mogło wytłumaczyć tę konfiskatę. *Red.*

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

We czwartek d. 2-go listop. r. b wygłosi X. Dziurzyński lekcyę próbną z dogmatyki szczegółowej »O przymiotach Boskich«.

Ogłoszenie.

Z Sodalicyi Maryańskiej we Lwowie otrzymujemy następujący komunikat: **Wystawę kościelną** zamknięto w zeszłym tygodniu. Zwiedziło ją osób 1360. Nabyto bielizny kościelnej i ornatów za sumę 12 000 koron. Nie sprzedane okazy oglądać można jeszcze celem kupna w Sodalicyi Maryańskiej (Teatralna l. 3).

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Instytucyę kanoniczną otrzymali: na probostwo w Podhajcach X. Stanisław Wałęga, kooperator przy kościele św. Anny we Lwowie, na probostwo w Szczercu X Jan Bladowski, proboszcz w Obertynie.

Konkurs na probostwo w Obertynie ogłoszono z terminem do 15. grudnia b. r.

Dyecezya krakowska.

Prezentę na prob. w Zawoi otrzymał X. Franciszek Kliś, wik. w par. św. Szczepana w Krakowie.

Docentem studyum biblijnego St. Zak. w uniw. Jagiell. został X. Dr Jan Korzonkiewicz.

Święcenia kapłańskie otrzymał X. Jan Góralik.

Penitencyaryę przy kościele św. Anny w Krakowie objął X. Dr. Jan Tobiasiewicz.

Zarząd parafii w Pleszowie powierzono O. Benedyktowi Welecowi z zakonu XX. Cystersów w Mogile.

Zmarł X. Jan Paweł Gackowiec, emeryt jubilat w 91 r. życia a 60 r. kapł. R. i. p.

Dyec. przemyska.

Zamianowani dziekanem drohobyckim X. Władysław Frydel, poddziekani i proboszcz w Komarnie; poddziekanim drohobyckim X. Jan Szałayko, prepozyt w Drohobyczu; poddziekanim leżajskim X. Tomasz Frankiewicz, prob. w Żołyni; poddziekanim zamianowany i odznaczony exp. can. X. Antoni Sękowski, prob. w Bachorzu; ekspozytem w Lipowcu ad Rychcice X. Tomasz Sapyta, administrator w Nowosielcach.

Przeniesieni XX. wikarzy: Feliks Chudy, z Leżajska do Zaleszan, Maryan Czech, z Osobnicy do Leżajska, Stanisław Woźny, po 3 miesięcznym urlopie do Osobnicy, Józef Michałkowski z Tuligłów do Gogolowa, Franciszek Osikowicz, z Grębowa do Tuligłów, Wojciech Wanielista, z Krakowca do Rudnika, Józef Wróblewski, z Rudnika do Krakowca, Stanisław Nawrocki z Nowego Miasta do Przeworska.

Administracyę excurr. parafii w Leszczawie Dolnej powierzono X. Kazimierzowi Smólskiemu, proboszczowi w Birczy.

Odznaczeni rok. i mant. X. Józef Foryś, dziekan rymanowski i prob. w Haczowie, X. Roman Malinowski, dziekan rzeszowski i prob. w Słocinie.

Exp. can. X. Franciszek Wilczewski, prob. w Żmigrodzie Nowym, X. Leon Kruszyna, prob w Kobylanach.

Urlop dwumiesięczny w celu poratowania zdrowia otrzymał X. Bronisław Dutkiewicz wik. w Moszczenicy.

Konkurs na opróżnione probostwo w Leszczawie Dolnej rozpisano z terminem do 25 listop. rb.

Na emeryturę przeszedł X. Aleksy Watulewicz, kat. gimn. w Samborze, Szambelan Ojca św. i otrzymał przy tej sposobności tytuł radcy rządu

Zmarł X. Michał Klajewicz, katecheta szkoły 5 kl. w Sokołowie, w 34 r. życia, a 11 r. kapłaństwa. R. i. p.

Nadesłane.

Dr. Stella-Sawicki, inspektor krajowego szpitala we Lwowie, pisze co następuje: Po zbadaniu rozmaitych wód mineralnych stwierdzam niniejszem, że naturalna woda gorzka ***„Franciszka Józefa“*** należy do najlepszych wód leczniczych, ze względu, że zażyta w bardzo małej ilości działa rozwalniająco szybko i bezboleśnie.

Ogłoszenia.

Organistę egzaminowanego, umiejącego prowadzić chór kościelny, przyjmie zaraz Urząd parafialny o. ł. **w Rudniku nad Sanem.**

Długoletni pierwszy asystent c. k. kliniki okulistycznej
OKULISTA Dr. JAWORSKI Lwów, ul. Wałowa l. 25. Tel. 1060.
Wykonuje wszelkie operacye oczne, jak katarakty, jaskry, zezy. Racyonalny dobór szkieł. Leczenie wszelkich chorób ocznych.

NOWE WYDAWNICTWA
KSIEGARNI
FELIKSA WESTA W BRODACH

	Koron
Borodzicz ks. Pod wozem i na wozie, pamiętniki	2·96
— Na Rusi galicyjskiej Szyzma się gotuje .	2·—
Bougaud ks. Biskup. Żywot św. Moniki . . .	4 —
Ceez F. Dobrze zrozumiane życie, przełożył d'a naszych pań ks Aleksander M. . . . , ,	2·—
„**Epos**“ najznakomitsze poemata epickie wszystkich krajów i narodów. Tom IV Mahabharata	6·—
Tom V. Iliada . . . , ...	3·60
Faber K. O. Przenajświętszy Sakrament . . .	5·—
Gąsiorowski ks. O czystości panieńskiej . . .	2·60
Knendich ks. Czytania majowe na tle godzinek	2·60
Listy do przyjaciół, o życiu młodzieży szczególnie akademickiej. Zebrał ks T. B. . .	3·—
Merekowski ks. Sprawiedliwy z wiary żyje . .	2·—
Plattner. Święta Elżbieta, Jej żywot i nabożeństwo do niej	1·20
Storchenau ks. Wiara chrześcijanina jaką być powinna	2·60
Zychliński ks. Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj	—·60
— Siedem grzechów głównych przeciw religijnemu wychowaniu dzieci	1·—

WYKAZ
4% 56-letnich listów zastawnych

gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego wylosowanych w dniu 14 października 1911 r. przy **50** losowaniu w ogólnej sumie **574.200** koron.

Serya I. Waluta koronowa a **20.000 Kor.**

368 1967 2117 2714 2933 4365 4560 5016

Serya II. Waluta koronowa a **10.000 Kor.**

283 1142 1977 2179 2570 2859 3141 3759 5655 6231 6630 7292 7434 7763 7988 8429 9225 9381 10641

Serya III. Waluta austr. a **1.000 fl.**

69 266 336 438 871

Waluta koronowa a **2.000 Kor.**

2478 2582 2747 2932 3045 3357 3410 3565 4240 4561 4617 5162 5329 5463 5735 6233 6246 6734 7507 7529 7604 7668 7681 7898 8402 8743 8833 8848 9387 9451 9487 9557 9568 9726 13596 22692 22789 22798 22827 23265 23610 26287 30549 34578 35099 36270 37046 38012 38351 38655 39163 39641 39685 40510 40821 42271 42594 42597 43278 44232 44698 44866 44969 45354 45608 46236 46733 47678 47909 49064 49569 49746 50910 51048 51128 51419 52504 52976 53542 53711 53985 54495

Serya IV. Waluta koronowa a **1.000 Kor.**

1139 1926 2404 2443 3006 3709 3950 4303 4865 5316 5982 5983 6033 6452 10184 11212 12893 14135 14224 14446 16408 17026 18238 18500 18532 18908 19268 19341 19386 19549 19580 19665 19795

Serya V. Waluta austr. a **100 fl.** 870

Waluta koronowa a **200 Kor.**

1874 2846 3339 3580 3721 5190 5770 5881 6172 7554 7762 9354 9540 9635 10499 10872 11987 12398 12587 12940 12964 13532 14045 14883 15092 15238 15454 16211 16254 16673 16903 17108 17223 17508 17766 18522 19192 20306 20361 20880 22650 23197 23335 24294 24444 24833 25489 27212 27852 27973 28343 29207 29630 29643 29691 29714 29922 30586 30985 32644 32770 32974 33310 33603 34140 34588 36443 36939 37816 38440 38477 38508 38582 39955 40000 40839 40976 41603 41686 42198 42428 42514 42582 42640 42692

Dyrekcya galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego wzywa niniejszem posiadaczy powyższych listów zastawnych, aby się po wypłatę kapitału od dnia 31. Grudnia 1911 począwszy, do kasy tegoż Towarzystwa we Lwowie zgłosili, ponieważ procentowanie tych listów zastawnych z oznaczonym dniem ustaje, i gdyby kupony za dalszy czas wypłacone były, będą przy odbieraniu kapitału potrącone.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77 (dom własny).